Rozmaitości

Dnia 30. Grudnia **Nr 52.** 1837 Roku.

NAPOLEON BUDOWNICZYM.

PRZEZ JEDNEGO Z PAZIÓW CESARSKIEGO DWORU.

Jakkolwiek dzieła budownictwa były już same przez się ulubionym przedmiotem cesarza, jakkolwiek olbrzymie plany w tymże względzie zajmowały wszystkie jego chwile wolne od pracy, wszelako nie mniejszym popędem było dla niego i to przekonanie, że stan kwitnący pięknych kunsztów jest najgłośniejszą sławą szczęśliwego panowania i zabezpiecza najpiękniejszą pamięć w potomności temu monarsze, który je żywił i wspierał. »Wielka sława,« zwykł mawiać, »podobna jest do wielkiego wstrząśnienia, które im mocniejsze, tém daléj jest słyszane. Ustawy, zwyczaje, narody, przemijają; ale ich dzieje trwają ciągle, przechodzą w najodleglejsze wieki i roznoszą podziw z jednéj epoki do drugiéj, jak odbite echo niesie odgłos od skały do skały.« Jakoż czuł on zbyt wielką miłość do Francyi, aby nie miał sobie życzyć połączenia imienia swego nierozerwanémi węzły z tym krajem; taż myśl, nad ciasny obręb obecności wzlatująca, odbija się widocznie w najrozmaitszych położeniach jego treściwego i przygód pełnego życia. Jak ów Alexander Wielki na bojowisku pod Arbelą mniéj cenił odniesione zwycięztwo nad Daryjuszem, aniżeli tę sławę, iż był wybranym na wodza przez wolnych Ateńczyków, tak równie Napoleon w wieczór przed bitwą pod Sławkowem (*Austerlitz*) z podobném uczuciem odezwał się do swojego orszaku: »Dzień jutrzejszy sprawi, iż będą o mnie mówić w Paryżu!«

Zaledwo Napoleon pierwszym konzulem mianowany został, natychmiast powołał najzdatniejszych budowniczych i zlecił im odbudowanie gmachu inwalidów. Rzecz naturalna, iż mąż, który wojskowemu zawodowi winien był najwyższą władzę w państwie, najpierwéj pomyślił o przyozdobieniu jak najokazalszém ostatniego schronienia swych towarzyszy, świadków swoich czynów. »Gmach ten,« rzekł przy téj okoliczności, »będzie dla nich Elizejem, trwałym Panteonem ich sławy.« Lew na placu Sgo Marka, przymuszony był porzucić Wencyją dla przyozdobienia pięknego wodotrysku w pośród dziedzieńca tego gmachu. Cztéry rumaki korynckie, to starożytne, misterne dzieło greckiego jeniuszu, te niepewne trofea wszelakiego zwycięzcy, które w upływie czasu, podług woli zdobywców odbywały podróż z Grecyi do Rzymu, Konstantynopola, Wenecyi i Paryża, miały służyć za zaprząg do zwycięzkiego rydwanu, wystawionego na tryumfalnym łuku Karuzelu, poświęconym wielkiéj armii.

Gdy Napoleon z pierwszéj wyprawy do Prus powrócił do Paryża, nie odpoczął nawet po tak wielkich trudach z téj podróży, ale z pospiechem przebiegał Tuileryje i przeglądał wszystkie, w czasie niebytności swojéj przedsięwzięte odmiany i upiększenia. Jak zwykle, miał wiele do zarzucenia i gniewał się na budowniczych, których zawsze w żarcie r u i n ą p a ń s t w nazywał; lecz spojrzawszy przypadkiem z okna sali marszałków na Karuzel, zapytał żywo pana Fleurieu, gubernatora zamku, znajdującego się w jego towarzystwie razem z cesarskimi budowniczymi: dla czegoby przyczołek łuku tryumfalnego był zasłoniony płótnem? »Najjaśniejszy Panie, jestto przyrządzenie dla wystawienia posągu W. C. M. w rydwanie, pomiędzy dwoma kierującemi

jeniuszami.« — »Cóżto ma znaczyć?« zawoła Napoleon z żywością; »ja tego nie chcę.« I obróciwszy się do Fontaina, rzecze dalej: »Czy był już mój posąg wtedy na zarysie, gdyś mi wćpan go przedłożył?« — »Nie był Najj. Panie, lecz był posąg boga wojny.« — »A dla czegożto ja mam go pozbawić jego miejsca?« — »Denon, Najj. Panie, wydał takie rozporządzenie.« — »Niedorzecznie sobie postąpił!« odrzekł Napoleon z niecierpliwością. »Że teżto ci ludzie nie mogą się pochlebstw odzwyczaić, im się zdaje, że mi przezto przysługę robią. Precz z posągiem, wziąć go! rozumiesz mię panie Fontain; precz z nim całkiem z tego miejsca! Sobie samemu stawiać posągi, to się nie zgadza ni z rozumem, ni z przyzwoitością. Rydwan i jeniuszów postawcie, ale rydwan zostanie próżnym. Basta.« Jak rzekł, tak się stało; posąg zstąpił z tryumfalnego łuku, i poszedł na wygnanie do cieplarni, znajdującej się pod galeryją obrazów w Louwrze, gdzie go z ołowiu ulanego i do oryginału bardzo podobnym, aż do końca roku 1830 widzieć można było.

W roku 1804 wpadł cesarz na myśl, aby wystawić łuk tryumfalny. Abrysy były już ułożone, koszta budowy obliczone, ale nie roztrzygniono jeszcze ważnego zapytania, gdzieby pomnik ten postawić miano. Nieproszeni poradniki, którzy nie będąc pytanymi, zawsze odpowiedź na języku mieli, dali się z tém słyszeć, że obrane w tym celu miejsce wprost głównéj facyjaty Tuilierów, ku stronie Karuzelu, jest nieprzyzwoite. Jedni radzili, aby go wystawić w kierunku *Pont tournant*, drudzy placu Ludwika XV., znowu inni, wielkiéj alei pól Elizejskich, lub na placu Bastyli. Wszystkie te propozycyje nie były Napoleonowi niewiadome. »Dziwnymi,« rzekł, »wydają się mi ci ludzie z swą obawą, by albo łuk zamku, lub zamek łuku nie przyćmił. Komuż teraz dogodzić?« — »Najj. Panie,« odrzekł Fontain, »najlepszą odpowiedzią na wszystkie te obawy i zarzuty, podług mojego zdania jest, z odwagą rozpocząć budowę dzieła.« Te słowa samowłasnego przekonania podobały się cesarzowi, i zaraz wzrącz odrzekł: »Słusznie wćpan mówisz, niech sobie mówią, co im się podoba, a my będziemy robić, co za najlepsze uznamy.«

Napoleon chciał Antwerpiję w port zamienić, do któregoby wielkie wojenne okręty zawijać mogły, i podał swój plan do rozpoznania komisyi, złożonéj ze znawców rzeczy. Zdanie komisyi stanęło na tém, iż Flisynga albo Terneuse daleko więcéj takiemu zamiarowi odpowiadały. Napoleon nie zgadzał się ani na jedno, ani na drugie. Przedstawiono mu, iż niepodobieństwem było uczynić Skaldę przystępną dla okrętów wojennych. On ścisnął ramionami i trwał stanowczo w swém postanowieniu, a to było skutkiem, że niepodobieństwo zniknęło. Na niezmiernie dużéj mapie skreślili inżynierowie przedsięwzięte w tym celu rozmiary, i rozwinęli ją w cesarskim pałacu przed Napoleonem. W czasie gdy jeden z członków komisyi zdanie sprawy odczytywał, cesarz i minister marynarki Decrés, oparłszy się na mapie, śledzili wzrokiem wywód przedsięwziętych rozmiarów i rozpoznawali oznaczone miejsca, które dla tego, że były płytkie i łatwo na nich mielizna powstać mogła, przytaczano jako przeszkody, które Napoleon z swojéj strony ciągle zaprzeczał, utrzymując, że pokonanemi być mogą. Po długich i daremnych rozprawach, tak nad możnością wykonania planu, jakoteż niepodobieństwem przyprowadzenia go do skutku, komisyja obstawała przy zdaniu, iż bardzo trudno będzie zdobyć się na koszta, które tak olbrzymie przedsięwzięcie pochłonie. Ale gdy i ten zarzut rozbił się o żelazną wolę cesarza, wtedy już minister marynarki bez wszelkiéj ogródki wynurzył swoje zdanie: »Mamyż, Najj. Panie, tak ogromną ponieść ofiarę dla portu, który może kiedyś własnością Francyi być przestanie?« Na te słowa porwał się cesarz z swojego miejsca, pochwycił koniec mapy, na któréj Decrés jeszcze był oparty i zawinąwszy go w resztę mapy, rzekł w pół gniewno, a wpół żartobliwie: »I wtedy nawet nie będzie mi żal tych wydatków; Antwerpija zawsze do nieprzyjaciela Anglii należeć będzie.«

Napoleon pokładał także zaszczyt w dokończeniu rozpoczętych dzieł poprzedników swoich. Zajmując się wybudowaniem zaczętego Panteonu, miał zamiar przywrócić go do jego pierwiastkowego przeznaczenia. »W wielkim ołtarzu stać będzie S. Genowefa, patronka i opiekunka Paryża. Należy także, aby grobowce z klasztoru Minorytów, ułożone po-

dług kolei wieków, w nim umieszczonemi były; wyszły one z kościołów, słuszna więc, aby znowu do kościoła wróciły.« W tym samym czasie rozkazał także uprzątnąć i odbudować, dla umieszczenia kapituły cesarskiej, kościół Śgo Dyonizego, który podług jego własnego wyrazu: był wielką trunną, pełną prochów z francuzkich zapomnianych królów. Co większa; jednego ranku zajął się oglądaniem budowy, podał sam potrzebne w tym względzie odmiany, oznaczył położenie i porządek, w jakim miały po sobie następować kaplice, i wydał rozporządzenie, aby na spizie i czarnych marmurowych tablicach wyryto imiona znajdujących się tamże zmarłych królów, podług ich dostojeństwa w panujących dynastyjach francuzkich. Nareszcie wydał także plan grobu, w którym śmiertelne zwłoki familii cesarskiej spoczywać miały!

W czasie gdy oko jego w najważniejsze sprawy Europy wlepione było, a jego umysł zajmował się przedsięwzięciami, które sławą czynów jego całą kulę ziemską przepełniały, zwracał Napoleon także, podobnie Karolowi wielkiemu, nieprzerwaną uwagę swoję nawet na przedmioty mniejszéj wartości, któreby tylko prywatnemu człowiekowi przystały i wchodził w szczegóły wszelkich małych ulepszeń, przy których ani mu na myśl przyjść nie mogło, aby mu to kiedyś za zasługę poczytaném zostało. Kamienne odsłupki, umieszczane po ulicach Paryża, dla uchronienia pieszo idących od przejeżdzających powozów, duże, odstawne okienice i drzwi sklepowe nie mogły przez długi czas, z powodu, że za daleko na drogę wychodziły, odpowiedzieć swojemu przeznaczeniu. Cesarz, przechadzając się pewnego razu *incognito*, postrzegł ten niedostatek, i uznał w nim przyczynę wielolicznych przypadków. Jeszcze w tym samym dniu napisał do ministra spraw wewnętrznych, by jak najspiesznięj kazał znowu postawiać przy drogach słupy ochronne, i przy téj okoliczności wpadł na myśl przymuszenia właścicieli domów do założenia chodników przed swojemi domami. »Rzemieślnik,« mówił on, »powinien po pracy znaleźć odpoczynek w przechadzce po ulicach Paryża, nie będąc narażonym na niebezpieczeństwo być rozjechanym od pierwszego lepszego patrycyjusza.« Tym sposobem polityk, wielki wódz, jeden z najpotężniejszych monarchów, zajmował się i nie gardził pracą nawet miejskiego wyrobnika, skoro dla publicznego dobra była pożyteczną.

Gdy cesarz w czasie pobytu swojego w Hiszpanii, r. 1808, oświadczył, iż sobie życzy, zaraz po przybyciu swojém do Francyi, przepędzić kilka dni w Rambouillet, przyłożono wszelkiéj staranności do urządzenia i umeblowania zamku, który od czasu rewolucyi nie był zamieszkanym. W miesiącu lutym przybył Napoleon do tego zamku, a piérwszém jego zapytaniem było, gdzie jest pokój łazienkowy. Prowadzony przez swego pokojowca, ledwo stanął na progu w tym pokoju, natychmiast z widocznèm nieukontentowaniem spojrzawszy na wszystkie strony, wyrzekł: »Cóżto za nierozsądek! w czyjéjżeto głowie powstała myśl tak gorsząca? Konstant, przywołaj mi natychmiast wielkiego marszałka.« W saméj rzeczy budowniczemu przyszła nieprzyzwoita myśl do głowy, poprzedstawiać na ścianach w sali, w całéj wielkości wizerunki dam z familii cesarskiéj, między innemi jego matkę Letycyję, małżonkę Józefinę, córkę jéj Hortenzyję i księżniczkę Paulinę, a im dłużéj Napoleon przypatrywał się każdéj z owych postaci, tém bardziéj nieukontentowany wzruszając ramionami, powtarzał w podobnéj okoliczności zwykłe swoje wyrazy: »Coto za głupstwo!« Przyszedł wielki marszałek: »Duroc, przyprowadź mi natychmiast tego gapia; rozumiesz mię, malarza, który to misterne dzieło tu nabazgrał; niechaj natychmiast je zamaże. Jak się zowie ten człowiek?« — »Najj. Panie, nie wiem jego nazwiska?« — »Dobrze, i ja nie chcę o nim wiedzieć; ale widać, iż ten bazgracz nie wiele uszanowania ma dla kobiét, gdy się takiéj nieprzyzwoitości dopuszcza. Pamiętaj wćpan, aby ten człowiek nigdy więcéj dla mnie nie robił.« Słowem, we wszystkich okolicznościach okazywał Napoleon wielkie poważanie tego, co przyzwoitością nazywał. Na dowód przytaczamy jeszcze jedno zdarzenie: Gdy chodziło o upiększenie wodotryskiem placu Ludwika XV. żądał cesarz od budowniczego, któremu to wykonanie polecono przedłożenia sobie modelu. Co się też i stało. Abrys składał się z cztérech Najad, którym z piersi promień wody wytryskał. Cesarz uznał tę myśl za nieprzyzwoitą, i zniechęcony

tym dziwacznym pomysłem, oddał abrys architekcie z tém wyrażeniem: »Mamki te wcale tsię mi nie podobają; Najady były dziewicami.«

Przez długi czas miał cesarz zamiar odbudowania zamku wersalskiego podług najnowszego smaku, ale obliczenie kosztów, które mu przedłożył Gondoin, budowniczy, powołany do wykonania tego dzieła, były tak wielkie, iż cesarz całą tę rzecz na dalszy czas odłożył. Wszelako w r. 1809, gdy zwiedziwszy szkołę w St. Cyr, jechał do domu, kazał zatrzymać się woźnicy przed wschodami oranżeryi, które *stem stopni* nazywano, wysiadł z powozu i udawszy się pieszo do zamku, stanął przed kracianą bramą zbrojowni i zamyślił się patrząc na ten kolosalny budynek, który od czasu rewolucyi nie był zamieszkany. Gdy tak przez niejaki czas był zadumany, skinął nareszcie głową, jak zwykle czynił, gdy coś wielkiego postanowił, wsiadł do powozu i oparłszy się o ramię księcia Vicenzy, rzekł do niego: »To być musi, postanowiłem odżałować tych sześć milijonów, które Gondoin ode mnie żąda; nie mogę znieść, aby myszy i szczury z całém swém pokrewieństwem dłużéj niszczyły ten zamek, inaczéj za kilka wieków zwiedzać będą gruzy Wersalu, jak owe gruzy Babilonu, z których, mówiąc prawdę, ani jednego kamienia już nie widać. Sądzę, iż to jest rzeczą narodową.« W kilka dni podyktował cesarz baronowi Fain notę następującą: »Jeżeli p. Fontain poda mi plan rozsądny, któryby nie więcéj nad sześć milionów kosztował, jestem gotów przedsięwziąć budowę zamku wersalskiego pod następującémi warunkami: 1) Ja, cesarzowa i nasz dwór będziemy mieć w nim pomieszkanie wygodne; dla mnie prócz tego ma być osobny pokój do kąpieli, oraz gabinet. 2) Tudzież obejmować ma 6 pomieszkań dla królów, 12 dla książąt, 24 dla marszałków i stajnię dla 200 koni. 5) Skrzydło zamku, nazwane pawilonem ministrów, ma być odnowionem, a w równoległéj linii należy wystawić drugie. 4) Nie mniéj intendenturę, kancelaryję, małą salę teatralną czyli operę, i kaplicę; nie należy zapomnieć o sali na obrazy; spichrzów w zamku powinna być dostateczna liczba. 5) Wielki wchód ma być na nowo odbudowanym. 6) Stare budowy z czasów Ludwika XIII. trzeba rozwalić; nie masz w nich dobrego smaku. 7) Wszystkie pokoje w prostéj linii mają być z sobą połączone, tak, aby zacząwszy od pierwszego gabinetu w lewém skrzydle, aż do ostatniego gabinetu w skrzydle prawém przejść można, aby wszystkie pokoje, podobnie jak galeryję obrazów, jednym szły rzędem. 8) Nie należy zapomnieć przytém o mojéj kuźni do robienia orężów, co u mnie niepospolite ma znaczenie, i co także nie małą korzyść miastu przynosi; należy zważyć, gdzie ją umieścić będzie można. Tak urządzony zamek sądzę, iż będzie zdatnym do mieszkania, w którém corocznie jednę część lata przepędzać myślę. Ale nim się rozpocznie dzieło, należy, aby wezwany budowniczy zaręczył swojém słowem, iż wykonanie nie będzie przewyższać zezwolonéj sumy sześciu milionów franków; inaczéj ani słowa o tym przedmiocie słyszeć nie chcę, a koszta nieukończonéj budowy pójdą w jego winę.« Z téj co do słowa przepisanéj noty okazuje się widocznie, że przedsiębiercy w upiększeniach, które poźniéj w zamku wersalskim nastąpiły, wykonali tylko ściśle te zamiary, które cesarz przed dwudziestą trzema laty zamyślił.

Nie długo po urodzeniu się króla rzymskiego, Napoleon, jedząc pewnego ranku śniadanie, kazał do siebie przywołać pa. Fontain, i zapytał go, ileby też kosztował pawilon z wszelkiém przyozdobieniem, który na spadzistości położonego nad wodą terasu wystawić zamyśla, by w nim z swoją małżonką i swoim synem czasem mógł zjeść śniadanie. Fontain starał się domniemane skreślić obliczenie kosztów; cesarz mu przerwał mowę: »Nie targujmy się długo, powiedz mi wćpan cenę w okrągłéj liczbie.« — »Najj. Panie, budowla ta nie mniéj jak pół miliona kosztować będzie.« — »Pół miliona!« powtórzył cesarz z wykrzykiem, wstawszy spieszno od stołu, »jako, pół miliona za przekąskę na wolném powietrzu, w czasie nieba pogodnego? Nie, nad 10.000 fr. więcéj na to łożyć nie mogę.« — »Najj. Panie, to nie wystarczy.« — »Kiedy tak, dobrze, będę więc pił kawę jak przedtém przy oknie, a śniadanie moje nie będzie mnie tylko trzydzieści sous kosztować... Pół miliona!« powtórzył przechadzając się dużym krokiem po sali; »teraz bynajmniéj się nie dziwię, że budownicy przywiedli Ludwika XIV.

do upadku. Ale hańbą jest,« dodał zaraz, spojrzawszy przez okno z pokoju na koszary gwardyi cesarskiej na nadbrzeżu *d'Orsay* leżące; hańbą jest stawiać tak nikczemną budowlę!« I rozkazawszy, by mu przedłożono kilka planów na nowe koszary, wybrał z nich jeden, i zaraz potém rozpoczęto ów okazały pałac, który dziś na nadbrzeżu *d'Orsay*, przy rogu ulicy *Belle-Chasse* podziwiamy, i który dopiéro w roku 1836 zupełnie ukończono.

Żadna sala teatralna w krótszym czasie nie doświadczyła więcej odmian, jak sala w zamku Tuilierskim. Rozpoczęta w r. 1805 i wzniesiona na gruzach obradnéj sali konwentu, dopiéro w miesiącu grudniu 1811 r. została ukończoną. Znoszenie téj sali dało Napoleonowi powód do niejednego wyrażenia się. Tak między innémi widząc jednego razu cieślów dach zrywających, rzekł: »Ten rodzaj budowy, przedstawiający dziwną mieszaninę wielkości i pospiechu, jest charakterystycznym obrazem czasu, w którym powstał. Widać, iż robotnicy stali pod dozorem przewodzców, którzy z batem w ręku wydawali rozkazy; jakoż pojąć nie można, że się pod ciężarem owego burzliwego, dzikiemi namiętnościami rozhukanego tłumu, który po niéj wichrzył, już stokroć razy nie zapadła. A połóżmy, gdyby ta spruchniała budowla w czasie ich osławionych posiedzień była się oberwała i kilku zagorzalcom stronnictwa goralów głowy potrzaskała, czegożby wtedy nie domyśliwano się i nie gadano sobie tajemnie! A istotną przyczyną tego nie byłoby nic innego, tylko sama niewiadomość mularza.«

W kilka dni potém był Talma u cesarza: »Przyjacielu,« rzekł Napoleon do niego, »waćpan dasz mi swoje zdanie względem odmian, które w sali teatralnéj poczyniłem; pójdź, pokażę ci wszystko, ale miej się na ostrożności, abyś przytém karku nie złamał.« — »Najj. Panie, w tym względzie jestem nieustraszony i na tém polu obeznany.« — »Ja tego o sobie powiedzieć nie mogę,« odrzekł Napoleon żartobliwie i wziąwszy artystę za rękę, poprowadził go przez najciemniéjsze kurytarze, loże, parkiety, orkiestrę na scenę. W tém miejscu kazał Napoleon, dla przedstawienia wielkich oper i baletów, porobić wielkie odmiany. Dekoracyje, machyny do zapadnienia pod ziemię i do wzlotu pod obłoki, można było tylko z największą trudnością w tak szczupłéj umieścić przestrzeni, ale potężnéj woli cesarza wszystko uledź musiało. Napoleon był sam jeden z Talmą. Tylko światło sępnéj lampy migało bladym blaskiem w głuchych ścianach. Razem przerwał cesarz milczenie i rzekł do traika: »Jak sądzisz, nie jeden Anglik dałby wielką sumę, aby był na twojém miejscu? Gdyby tylko jeden z ich wysłańców zakradł się do tego miejsca, miałby najlepszą sposobność do zgładzenia mnie z tego świata.« — »Przestraszasz mię, Najj. Panie,« zawoła Talma; »a gdyby kto w istocie był tu ukryty?...« — »Uspokój się,« odrzekł Napoleon i uderzył go poufnie po ramieniu; »dzieje świata mają za wiele dla mnie poważania, by mnie jak bohatérowi teatralnemu dały umrzéć za kulisami. Dla nich, inny los wytknęło mi przeznaczenie; pomniéj wćpan na Cezara i szczęście jego.«

Po bitwach pod Budziszynem i Lützen, w r. 1813, wydał Napoleon nowe rozkazy, by się wzięto z gorliwością do upiększenia Paryża. Porzuciwszy swoje wojska na brzegach Renu, przybył do St. Cloud d. 7. listopada; dnia dziewiątego prezydował w senacie, a dnia dziesiątego powołał budowniczych, aby mu zdali sprawę z postępu budowli powierzonych im przed wyjazdem jego do Saxonii. Dnia 19. tegoż samego miesiąca zajął pomieszkanie w Paryżu, a dnia 22. rozpoznawał troskliwie dolną galeryję w muzeum i nowo założone części Louwru z widokiem na ulicę *St. Honoré*. Zdało się mu, że dostrzegł, iż od czasu jego niebytności nic ważnego nie przyszło do skutku, chociaż zdanie to było bezzasadném i pochodziło jedynie z jego usposobienia umysłu. Poczém wrócił do Tuilyjerów i wsiadłszy do powozu jechał po stronie Karuzelu, dla oglądania domu zbożowego, którego nowe pokrycie dachu żelazem pod przewodnią sławnego Boulanger dokonane, ściągnęło na siebie jego zadziwienie; potém otoczony tłumem ludu, wołającego: »Niech żyje cesarz!« rzucającego mu prośby do powozu i śród żarliwych oświadczeń, wznoszącego dla obrony jego prawicę do góry, jechał wzdłuż budynków targowych na *Pont neuf*, dla zwidzenia roboty w Luxemburgu. Adjutant służbowy, masztalérz i budowniczy cesarski byli w jego towarzystwie.

W tym samym dniu jeden z jego paziów korzystał z niebytności cesarza i poszedł na nadbrzeże Sekwany bez pozwolenia na przechądzkę, ale właśnie wszedł w drogę cesarzowi, gdy powóz zwracał się z ulicy Sekwany, dla udania się do Luxemburgu. Paź zaczął się wstecz cofać, ale to mu na nic się nie przydało, cisnący się tłum ludu zaniósł go aż pod konie cesarskie. Wszystkim dworzanom surowo było zakazano oddalać się z zamku w czasie pełnienia służby, a tém bardziéj przebiérać się po cywilnemu: wiadomy był paziowi ten ostry zakaz, jednakże pocieszał się nadzieją, że może cesarz nie spostrzegł go w natłoku. Ale wkrótce przekonał się inaczéj; cesarz bowiem spostrzegł go i poznał dokładnie. W wieczór, za nim cesarz usiadł do stołu, skinął na niego palcem: »Przystąp bliżéj!« i chwyciwszy go za ucho, które tą razą mocniéj, jak za zwyczaj pokręcił, rzekł: »A coś ty młokosie robił dziś rano na przedmieściu *St. Germain?*« Paź skłonił głowę i nie starał się nawet uniewinnić. »Wy się przebiéracie, byście niepoznani tém swobodniéj wasze kryjówki odwidzać mogli; zapominacie o zakazie, albo co większa, nawet naśmiewacie się z niego? Nie prawdaż? Ale wiém ja dokąd to zmierza; ty należysz do tych, którzy wyszpiegować mię usiłują.« Zarzut ten był tylko żartem z cesarskiéj strony, ale paź wziął go za szczérą prawdę, i podniosłszy do góry głowę z pewnym rodzajem obrażonego honoru, spojrzał na cesarza w milczeniu z takim wyrazem, który wymowniejszym był nad wszelkie uniewinnienie, jakieby mógł był dla oczyszczenia się z zarzutu przedłożyć. Napoleon zrozumiał, co się działo w duszy tego młodego człowieka, puścił ucho, które dotychczas trzymał w ręku, i dawszy mu końcami palców ów łagodny policzek, który u cesarza zwykle zastępował miejsce pochwały, dodał z uprzejmością: »Nie, ja się mylę, tyś mnie nie chciał szpiegować; ale rozważ dobrze, że gdyby, kiedy ja wyjadę, wszyscy postąpili sobie podobnie tobie, któżby pilnował domu?«

Ostatni rozkaz, który Napoleon dnia 25go stycznia 1814, na kilka godzin swemu ministrowi wprzód zostawił, nim na sławną, ale nieszczęśliwą, na ziemi francuzkiéj odporną wojnę wyjechał, obejmował spis do rozmaitych budowli, dla dania zarobku pracującéj klassie ludu; gdyż podtenczas więcéj niż kiedykolwiek czuł on potrzebę przypodobania się ludowi, i ustawicznie się obawiał, aby rzemieślnicy Paryża, o których ciągle miał staranie, w czasie jego niebytności, nie stracili swego zarobku. Z tego wszystkiego bez zaprzeczenia wynika, że Napoleon był przyjacielem budownictwa, czego dowodem są owe liczne i spaniałe pomniki, wystawione w czasie jego świetnego panowania; ale widać także, że nie w budowlach z martwych stosów kamieni licho wyprowadzonych, ale w umniczokształtnych i godnych dziełach kunsztu szukał wytchnienia po ciężkich trudach swego wielkiego panowania.

SERCE NAJDROŻSZY KLEJNOT W CZŁOWIEKU.

Montalan, aktor francuzki, będący długi czas przy teatrze w Petersburgu, i zebrawszy sobie tamże nie mało grosza, wrócił nie dawno do Francyi, gdzie ma jeszcze dwóch braci. Jeden z nich jest ubogim i mieszka w Paryżu, drugi zaś jest majętnym i przebywa w Lugdunie. Aktor ten chciał się dowiedzieć, jakiego też ci obadwaj bracia względem niego są zdania i serca. Puścił się najprzód do Paryża, przybył do swego brata, i udawszy, że jest niezmiernie biednym, prosił, aby go wsparł w potrzebie. Brat przyjął go serdecznie, okazał się gotowym do zastąpienia jego potrzeb i dzielenia z nim wszystkiego, co tylko sobie zarobi. Po niejakim czasie wyjeżdza Montalan do Lugdunu i udaje się z podobną prośbą o zapomogę do majętnego brata. Ale ten odprawia go z swojego domu temi słowy: »Ja cię wesprzéć nie mogę, bo mam tylko tyle, że ledwo swoję własną familię wyżywię.« Artysta usłyszawszy te słowa, wyjął z kieszeni pulares i pokazał bratu, który go z niczém odprawiał, że nierównie bogatszym jest od niego. Poczém wróciwszy natychmiast do Paryża, całym zarobionym majątkiem podzielił się z swym ubogim bratem.

— Ze Lwowa. —

Wyciąg z listu z Gräfenbergu d. 7. grudnia. ...Zima nawet nie przeszkadza tutejszéj kuracyi zimną wodą i Prisnic ma jeszcze w samym Gräfenbergu pod swoim dozorem pięćdziesiąt leczących się osób. Między temi kuruje się tu także stary jenerał Klicki, weteran wielkiéj armii Napoleona, który służąc lat 40 w wojsku, zwiedziwszy Włochy, Hiszpaniję, Niemcy, Moskwę, odbywszy 51 bitew, odniósłszy cztery ciężkie rany, ozdobiony ośmiu orderami, z których 5 francuzkich, wziąwszy przed kilką laty dymisyję z rossyjsko-

polskiéj służby, a cierpiąc od dawna na zatwardzenie wątroby, przybył tu przed niejakim czasem, jedyną jeszcze w Prisnicu, w tym Augustynku szląskim, mając nadzieję. Od trzech tygodni, jak tu bawi, znacznie rzeźwiejszym go znajdujemy. Z Galicyi jest nas trzech, takoż trzech Węgrów, a reszta Niemcy z różnych krajów: Rakuzy, Prusacy, Wirtemberczyki, Bawarowie, Sasi i t. p. Najwięcéj jednak Prusaków, a między Austryjakami do nichże ze służby wojskowéj się liczący wyszczególnia się książę Nassau-Weilburg, jenerał-major, szwagier J. C. Mości Arcyksięcia Karola. Prawie całe będące tu towarzystwo zostaje na zimę, a oprócz tego nie ma tygodnia, aby kto nowy nie przybył. Najokropniejszą o téj porze jest spadowa kąpiel. Wystawmy sobie strumień wody jak ręka przy łokciu gruby i spadający z wysokości stóp 10 do 12, pod który się nago staje, puszczając go koleją na całe ciało. Gdy o téj porze ze wszystkich prawie rynien, poręczy i całego w około zabudowania na kilka calów wiszą już grube sople lodu, gdy same schodki, którémi się pod ten strumień podchodzi, grubo także lodem są okryte, można sobie wyobrazić, jak przerażający sprawia to widok, i ile potrzeba mieć odwagi do téj prawdziwie tatarskiéj kuracyi. — W miasteczku Freywalden, o pół godziny drogi ztąd oddaloném, jest także kilkanaście osób tejże kuracyi i przepisu Prisnica używających, a między temi hrabina Laura Tarnowska, z domu Potocka, z Królestwa Polskiego. T.

Pierwiosnek, noworocznik warszawski na rok 1838, będący utworem samych dam, wyszedł już na widok publiczny i oprócz imion głoskami podpisanych, między którémi mieści się także nasza wzorowa autorka, Klementyna z Tańskich Hofmanowa, zawiéra artykuły wymienionych autorek, w poezyi: Elżbiety Muszalskiéj, Kamilli Kossowskiéj, Ferdynandowéj Biesiekierskiéj i Alexandry Maciejowskiéj; w prozie: Eleonory Ziemęckiéj. Z zadziwieniem nie spostrzegliśmy w tym zbiorze żadnego artykułu ani naszéj czułéj Wandy Maleckiéj, ani tak wybornej Jaraczewskiéj.

W Jampolu, guberni podolskiéj, w piwnicy domu niegdyś Władysława Zahorowskiego, znaleziono plik oryginalnych listów we francuzkim, rossyjskim, polskim i tureckim języku od wielu dostojnych i znakomitych osób drugiej połowéj zeszłego stulecia. Papiéry te, tak ważne dla dziejów krajowych, zostały na rozkaz Cesarza Rossyjskiego przewiezione do Petersburga i złożone w archiwum państwa.

Z Warszawy. Z początkiem roku przyszłego zacznie tu wychodzić pismo peryjodyczne, pod redakcyją Wojciecha Szymanowskiego, pod tytułem: *Swiat dramatyczny*. Pismo to poświęcone jest wyłącznie teatrowi, jego kronice tegoczesnéj, literaturze i historyi, żywotom, powieściom, humorystyce, nauce i zabawie. (K. W.)

Z Wiédnia. Właśnie wyszedł drugi zeszyt *Kroniki literackiéj, czyli przeglądu literatury sławiańskiéj*, przez profesora Michl wydany. Zeszyt ten obejmuje piękną literaturę, historyją, jeografiją, filozofiją i pisma innéj treści, i mieści w sobie sześć arkuszy w wielkiéj oktawce. Pisma niemieckie krajowe i zagraniczne wspominały już zaszczytnie o tém treściwém dziele, dla tego wstrzymujemy się od wszelkiéj dalszéj pochwały.

Z Serbii. Od d. 1. stycznia r. 1838 wychodzić zacznie w Kragujewaczu (stolicy Serbii) co niedziela polityczno-literacka Gazeta w narzeczu serbskiém. Książę Miłosz rozkazał, ażeby nauka żyjących języków, mianowicie niemieckiego, francuzkiego i angielskiego, stanowiła odtąd część wychowania młodzieży.

Literatura angielska. Już znowu wyszło z druku nowe opisanie życia Bonapartego, a mianowicie tą razą przez jednego Amerykanina: *The Life of Napoleon Bonaparte, down the peace of Tolentino and the close of his first campaign in Italy. By Henry Lee, of Virginia.* Już nawet w Paryżu nakładem Galignaniego zostało przedrukowaném.

Strauss w Paryżu. Pewny dziennik francuzki donosi o przybyciu Straussa do Paryża w następujących wyrazach: »Dyletanci w żółtych rękawiczkach i z bobrowémi kołnierzami przy surdutach, słuchajcie wielkiéj nowiny. Strauss, ów wielki Paganini rzeszy niemieckiéj, bożek walca, owo wcielone alegro, Strauss ów rozpieszczony syn białowłosych i pięknych niewiast Germanii, zjedzie nie za długo w tryumfie do naszego Babilonu; już się pożegnał z swoją kwaśną kapustą i wystąpi w naszém kole w towarzystwie 50ciu najwaleczniejszych swych gwardzistów. Już na samo wspomnienie, że się zbliża przybycie bohatéra *bolero* i *saltarello*, skaczą pode mną nogi z niecierpliwości, a Bóg świadkiem moim jak ja niezgrabnie tańczę. Ale to ztąd pochodzi, ponieważ muzyka Straussa tak magicznie działa na nasze nogi, że jéj się oprzéć nie podobna; jego walce mają w sobie nieodporną siłę pociągającą; smyczek kapelmistrza wiédeńskiego jest jedną z najstraszniejszéj potęgi na téj ziemi. Jeżli on będzie miał zaszczyt grać w Tuileryjach, przepowiadam, że książę Lobau tańczyć będzie. Miéj się na ostrożności, wielki nieśmiertelny Musardzie!... Strauss wydoskonalił w wielkim stopniu muzykę tańcu, a mianowicie walca. Oryginalność jego melodyi, dziwaczny rodzaj jego wyobrażeń, osobliwsze zastosowanie narzędzi muzycznych, wyciskają na jego dziełach piętno, któremu sprostać niepodobna. A potém należy go widziéć w wykonaniu swego kunsztu na czele jego orkiestry! On wije się i kręci na wszelkie rozmaite sposoby; on rzuca i w tył i w przód swém ciałem, a przez swe jesta i postawy wyraża akcentuacyją swojéj muzyki i wszystkie uczucia swojéj duszy; jestto w człowieka przeistoczone *perpetuum mobile*. Strauss jest szalenie rozkochanym w swéj sztuce; rozpowiadają o nim dziwne rzeczy. Powiadają, iż w lecie po całych nocach przysłuchuje się śpiéwom górali austryjackich, których czyste i silne głosy obudzają w nim wzniosłe myśli, i napełniają duszę jego boskiemi kunsztu utworami. Sławny ten kapelmistrz odbywał przed dwoma laty podróż przez Niemcy, i wszędzie, gdzie się tylko zatrzymał, splatano dla niego wieńce, a lud, którego zewsząd zwabiają czarodziejskie tony jego smyczka, niósł go w tryumfie przez ulicę.«

Liczba cudzoziemców zwidzających Francyję. Liczba podróżnych odwidzających Francyję pomnaża się od kilku lat w sposobie nadzwyczajnym; podług urzędowych doniesień podpisano w tym roku, zacząwszy od czerwca aż do września, nie mniej jak 900.000 paszportów, częścią na granicy stałego lądu, a częścią w morskich portach. W przeciągu wymienionego czasu przybyło do Francyi dziennie więcéj niż pięć tysięcy cudzoziemców, a wydatki ich rocznie wynoszą około jednego miliarda.

Nacisk powietrza na człowieka. Człowiek stojący na powierzchni ziemi, dźwiga zwykle więcéj niż 300 cetnarów powietrza atmosfery zewnętrznéj, która zgnieść go nie może, ponieważ oddziaływanie powietrza znajdującego się w nim samym, przynależyty stawia opór. Nurek, spuszczający się na 400 stóp głębokości w morze, dźwiga ciężar większy niż 3.000 cetnarów.

Oświetlanie gazem. Teatr w Kolonii oświecany jest teraz gazem. Lampy piérwszego wieczora tak mocny wydawały blask światła, że je zmniejszyć musiano. Życzyćby należało, aby choć cokolwiek z tego światła wielu innym odstąpiono teatrom.

Rzecz dla gospodarzy wiejskich. *Quaterly of agriculture* donosi o nowym rodzaju roz-

krzewienia jabłoni, który w Czechach rozlicznie ma być w używaniu. Sadzi się latorośl w kartoflę, która wtyka się w ziemię, tak, aby latarośl tylko jeden albo dwa cale wystawała nad ziemię. Latarośl, żywiona sokiem kartoflanym, puszcza prędko korzenie, rośnie i wydaje najsmaczniejsze owoce, przezco nie potrzebuje być szczepioną.

Przestroga dla malarzy. Podług wiary Mahometanów, obrazy w dzień zmartwychwstania będą plwać w oczy swoim mistrzom, przyganiając im, że się poważali malować je, a nie mogli im dać duszy!

Skutki sznurowania się. W Nottingham umarła nie dawno jedna bardzo piękna i młoda dama nagłą śmiercią. Urzędnicy zwiedzający umarłą w towarzystwie lekarza, oswiadczyli, że powodem jej śmierci było zbyt mocne sznurowanie ciała.

Igła Kleopatry. Sławny obelisk, znany pod nazwą *Igły Kleopatry,* jak słychać ma być wkrótce sprowadzonym do Anglii, i na placu *Trafalgar-Square* postawionym.

Czem była Konstantyna za dawnych czasów. Pewien podróżny francuzki podaje w *Gazette de France* opisanie prowincyi Konstantyny, wspominając po krotce o dziejach wszystkich znakomitszych miast tego kraju. Przeszedłszy szczegółowo wszystkie części w tych okolicach, kończy uwagą następującą: »Lecz na największą ciekawość i szczególną uwagę zasługuje Konstantyna przez swoje zadziwiające zabytki wielkości rzymskiej, które się tak wewnątrz samego miasta, jakoteż w jego okolicach znajdują, a między temi najsławniejszym jest spaniały i upełnie dobrze zachowany łuk tryumfalny. Konstantyna, jak wiadomo, jest stare miasto, dawniej Cyrta zwane, stolica Numidyi, siedziba potęgi Massynissy, Jugurty, Adberbala i Boccha, równie jak widownia wielkich dzieł Metella, Maryusza i Sully. Ileżto dawnych pamiątek nie przywodzą nam na myśl te mury, na których Francyja po dwudziestu wiekach w naszych czasach palmę sławy zatknęła! Cyrtę uważano już w dawnych czasach za niedostępną; Saluscyjusz wspomina o położeniu jéj tak mocném, że gdyby sztuka tylko cokolwiek przyszła w pomoc naturze, byłaby straszną ta warownia. Wytrzymała ona niejedno oblężenie, a najsławniejszém jest to, w którém Jugurta, opanowawszy miejsce bronione przez swego brata Adherbala, skrytobójczym sposobem zabić go kazał. Mało jest krajów, w którychby tyle było pomników starożytnéj potęgi rzymskiej; cały bejlik okryty jest podobnemi gruzami, mimo chciwości Arabów, którzy w nich zakopane skarby znaleźć się spodziewają. Najnikczemniejszy *duar* zawiéra ślady potęgi władzców świata, a wszystkie te gruzy okazują dokładnie, w jak kwitnącym stanie za ich panowania była ta prowincyja, i jaką wartość pokładali w jéj posiadaniu. Na cieśninie między rzeką Sejbuzą i Budchiną widać porozrzucane gruzy sławnego miasta Hippony, w pobliskości dzisiejszej Bony, nawet dotychczas pokazują jeszcze miejsce, gdzie dawniej stał klasztor, w którym przemieszkiwał Sty Augustyn, najświatlejszy mąż w swym wieku. Sylliusz Italicus powiada, że Bona była sławnem miastem i królów numidyjskich stolicą.

Cesarza Nerona złoty pałac w Rzymie. Pałac Nerona był największą, najbogatszą i najokazalszą budowlą, jaką kiedy w świecie widziano. Sweton zostawił nam krótki rys, z którego niejakie wyobrażenie miéć możemy: Wszystkie ściany wewnątrz obite były złotem, ozdobione perłami i wyłożone macicą perłową. Niezliczone sale i pokoje wykładane były różnobarwnym najpiękniejszym i najrzadszym marmurem; znajdujące się w nich kolumnady sięgały na całą milę. Winne wzgórza, gaje, kwieciem urozmaicone trawniki, łaźnie, sadzawki, ogromne zwierzyńce, napełnione mnóstwem wszelkiego rodzaju źwierząt drapieżnych i swojskich i najrzadszych ptaków na świecie, jezioro nadzwyczajnej wielkości, pełne ryb najrozmaitszych, otoczone w około najpiękniejszemi budowlami, równającemi się miastu, a przed pałacem kolosalny ze spiżu posąg Nerona mający 120 stóp wysokości, wszystko to przestawiało tak zachwycający przybytek czarodziejski, jaki najbujniejsza wyobraźność zaledwo sobie wystawić może. Dumny despota ten, sprowadziwszy się do tego pałacu, rzekł: »Teraz dopiéro mam pomieszkanie godne takiego jak ja pana!« Zapamiętały, który pomimo tak wielkiego o sobie rozumienia nie wstydził się przed swoim uciemiężonym ludem występować w roli komedyjanta i jako śpiewak objeżdzając swe prowincyje, ubiegał się o pochlebne oklaski swoich nikczemnych niewolników! Za mało mu było, że nagromadził skarby z całego świata dla nasycenia swego wzroku pożądliwego obrazami wytwornego przepychu, trzeba mu było jeszcze ten sam okazały Rzym oddać płomieniom na pastwę i obrócić w perzynę, przelać niewinnej krwie strumienie, rozszérzyć pożogę, spustoszenie i sceny zgrozy, by te same oczy tak szkaradnym napaść widokiem!

Przytomność umysłu wybawą z kłopotu. Józef Hajnes, aktor angielski, pozwalał sobie często z osobami znakomitemi poufałości, która częstokroć korzystną dla niego była. Jednego dnia dla dwudziestu funtów szterling., które komus był winien, zastąpiło mu drogę dwóch pachołków miejskich w ulicy, którą właśnie biskup z Ely przejeżdzał. »Wstrzymajcie się moi panowie,« zawołał na siepaczy Hajnes, »oto właśnie jedzie mój kuzyn, który wam niezawodnie mój dług zapłaci! pozwólcie mi tylko przybliżyć się do jego powozu.« Pachołcy pozwolili mu czego żądał, ale sami zostali w niejakiém oddaleniu, by go mieli na oku. Hajnes udał się do powozu, któremu biskup, znający aktora, kazał stanąć, i zbliżywszy się do okienka powozu rzekł: »Oto stoją dwaj biedni, arcybiédni, którzy mają wielką do W. Eminencyi prośbę, czy nie byłbyś łaskaw W. Eminencyja ich zaspokoić?« — »I owszém,« ozwał się biskup, »powiédz im wćpan niech jutro do mnie przyjdą.« — »Pójdzcie tu bliżéj!« zawołał Hajnes, »i słuchajcie sami na własne uszy, że jutro będziecie zaspokojeni!« Biskup skinął im głową, a Hajnes poszedł sobie do domu. Nazajutrz dwaj pachołcy stanęli przed biskupem. »No, cóż tam,« rzekł uprzejmie, »powiedzcie mi waszę prośbę!« — »Naszę prośbę? żadnej nie mamy; zatrzymaliśmy wczoraj aktora Hajnesa dla długu dwadzieścia funtów szterlingów, a on odwołał się do W. Eminencyi, jako do swojego kuzyna, który ten dług ma zaspokoić.« — »Co za wykrętny hultaj!« rzekł po cichu biskup do siebie, i uśmiéchnąwszy się, poszedł do stolika, wyjął pieniądze i zapłacił.

Moda. Zdarzenia polityczne często wywiérają wpływ i na modę. Dowodem tego są *czapeczki konstantyńskie,* noszone przez damy w Paryżu. Czapeczki te bardzo im do twarzy i tak często noszone są na koncertach i w teatrze, że możnaby pomyléć, iż cały harem Beja przekwaterował się do Francyi.

Sprostowanie. W przeszł. Rozm. na str. 402, przed. 2giej, wiér. 10m od dołu, zamiast *oczekiwać pożaru,* powinno być: oczekiwać końca pożaru; na str. 405, przedz. 2giéj, w. 12m od góry, miasto *Thermorum,* czytać Thermarum; na str. 406, przedz. 2giej, w. 18m od dołu, zamiast *ventor,* czytać venter; na str. 407, przedz. 1széj, w. 5m od dołu, zamiast *niedziedź,* czytać niedzwiedź; na téjże stronicy, przedz. 2giej, w. 3m od góry, zamiast *rozprowy,* powinno być rozprawy.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. - Druk Piotra Pillera, we Lwowie.